

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Przyjaciele naszej Parafii na dalekiej Syberii. Dziele się z Wami moimi wspomnieniami z posługi duszpasterskiej w mieście Bratsk. Parafia wielkoscia jak pol Polski. Mamy jeden kościół pod wezwaniem Świętych Cyryla i Metodego. Na Syberii jestem od 17 lat. Wiele się w tym okresie wydarzyło w moim życiu. Wielu wspaniałych ludzi spotkałem. Luźne kartki i rozrzucone zapiski zbieram ostatnio w jedną całość. Może na starość napiszę jakąś książkę. Oto fragmenty tego co doświadczyłem. To są notatki z pierwszych lat pobytu w Rosji. Pierwsze lata mają to do siebie że są najbardziej zapamiętane. Polecam się Waszym modlitwom, by kolejne lata były również owocne i pełne łaski Bożej.

Z darem modlitwy o. Tomasz CMF – misjonarz klaretyn

Kartki z pamiętnika Sybiraka.

Mój pierwszy wyjazd na pogrzeb.

Krasnojarsk 2002-11-27 /środa/

Wstałem jak zawsze o 6:00. Ciężko było wstać z łóżka, oj jeszcze by się pospało! Za oknem ciemności egipskie. Jednak, trzeba z Bogiem zacząć dzień. Idę do kaplicy – mały pokój – siadam i w milczeniu zanoszę do Boga modlitwę. Potrzeba mocy z wysoka, by przetrwać zimno, codzienny trud, wreszcie by wzrastać w wierze. O 7:00 przychodzą współbracia, wspólnie odmawiamy Jutrznie. Po modlitwach, proboszcz Parafii w Krasnojarsku, ojciec Dariusz oznajmił mi, że jedzie na pogrzeb, do wioski Syry, 200km od Krasnojarska na poł.- zach. Za oknem -20, a jeszcze wczoraj było +1!! Zima się rozkrecza Wszystko zamarzło na kość. Warunki ciężkie. Samemu jechać w taką drogę, trudno! Komórki nie działają. Tracą zasięg. Jedynie w wielkich miastach można z nich korzystać. Po drodze na palcach jednej ręki policzysz miejscowości! Taka wyprawa wymaga wielkiej wiary i odwagi! O 8:30 po śniadaniu, jedziemy. Droga czysta, tzn. jest lód! Dosłownie szklanka! Przed nami przeprawa przez góry, wysokość do 1000m n.p.m. Przy wyjeździe z miasta, pytamy patrol milicji czy dojedziemy. Mówią, że tak. Trzeba im wierzyć. A co będzie, jeśli nie dojedziemy na czas? Pytam o. Darka (pracuje tu już 10 lat!) Pochowają sami. Jak to sami. No u nich „eta normalna”. Tak zawsze chowali ludzi. Nieraz trafiła się jakaś pobożna babuszka, to pomodliła się nad zmarłym. Musieli sobie jakoś radzić bez księdza. Wywiązuje się dyskusja, i dowiaduję się, że nawet takie babuszki chrzcili dzieci, prowadziły modlitwy, jednym słowem zastępowały księdza. Dzięki nim wiara ostała się na tych terenach. Święte kobiety.

Tereny, przez które przejeżdżamy są fantastyczne. Góry, rzeka Jenisiej w dole. Mgła, wschodzące słońce. Wspaniałe kaniony. Szkoda, że tak mało czasu. Zrobiłbym trochę zdjęć. Darek obiecuje, że jeszcze tu kiedyś przyjedziemy. Przeraził mnie zimno. Zatrzymujemy się na stacji benzynowej, nie można otworzyć korka wlewowego. Zamarzł! Wreszcie udało się. Patrę na termometr – 25! Ciągnie od wody. Mówi Darek. Przewiewa kurtkę. Śnieg trzeszczy pod nogami. Dobrze, że ubrałem kalesony i wzięłem grubą sweter.

No takiej zimy to jak długo żyję już dawno nie widziałem. Droga bielutka! Dobrze, że mamy szypy. (To są takie kolce w oponach) Po bokach zasy na metr wysokie. Nieźle! A my jedziemy, to w górę, to w dół. Widoki są przepiękne! Oto Syberia.

Przekraczamy rzekę Jenisiej, równoległe do potężnej elektrowni wodnej w mieście Diwnogorsk. Całe miasteczko tu powstało, wraz z jej wybudowaniem. Kilometr szeroka, 180 metrów wysoka, a teren zalewowy ciągnie się na 500km!!! Nasza zapora w Pieninach to pestka! Statki by przepłynąć się przez zaporę, są wciągane po pochylni. Nieźle to wygląda. Robi wrażenie!

Zmienia się krajobraz, coraz mniej lasów, zaczyna się otwarta, pagórkowata przestrzeń. To jeszcze nie step. To faza przejściowa. Jedziemy na południe, tu Syberia przeradza się w step. Czyli krainę zwaną - Chakasją! Równina porośnięta trawami i wszystko! Jak spotkasz człowieka, toś szczęśliwy.

Po czterech godzinach dojechaliśmy na miejsce. Może pięć miejscowości minęliśmy po drodze! Wioska typowo syberyjska. Drewniane domki. Wszystko zasypane śniegiem. Droga odśnieżona. Przejechał pług. Wchodzimy do domu pogrzebowego. Zebrali się ludzie, jest rodzina. Zmarła miała 45 lat, zamarła. Troszkę popijała alkohol. Tragiczna śmierć. Mieszkała sama, była wdową. W jej mieszkaniu odprawialiśmy Msze Św. Katolików tu niewielu, ale na Syberii wiary nie przelicza się na cyfry. Tu jest inaczej. Istny pierwotny kościół. *Nie koliczestwo a kaczestwo.* (Nie liczy się ilość, ale JAKOŚĆ) Tu spogląda się głęboko w serce człowieka! Tam jest ukryta prawda!

Prawie dwie godziny modliliśmy się za zmarłą. Całe obrzędy pogrzebowe, i różaniec w domu. Potem rodzina żegnała się z nią. Trochę to trwało. Tu jednak nikt się nie spieszy. Bo i gdzie i dokąd. W między czasie przygotowano „karawan”. Ciężarówka, przystrojona dywanami.

Wynoszą z domu. Jeszcze pożegnanie na podwórku. Trumna oczywiście otwarta. Znów czekanie. Zaczynam marznąć w nogi. Podziwiam tutejszą ludność! Ale twardziele! Niektórzy bez rękawiczek! Kurzą machorkę. Pierwszy raz widziałem papierosa wykonanego z gazety. Nieźle się kopcił.

Wkładają trumne na ciężarówkę, rodzina wsiada tam również. Wieje, zimno straszne, a oni na odkrytej ciężarówce! Rusza procesja. Na początku procesji koń ciągnący sanie a z nich dwóch facetów rzuca gałązki choinki. Taki tu zwyczaj. Znaczą się ostatnią drogę zmarłego. (Jeśli umiera ktoś bogaty to rzucają kwiaty. Roze lub gwioździki. Trzeba podkreślić kwiaty są bardzo drogie na Syberii) Za nimi ludzie z wieńcami. Wszystkie są plastikowe. Żaden kwiatek nie wytrzyma takich mrozów. Potem idzie dwóch mężczyzn i niosą wieko trumny. Wygląda to zabawnie. Włożyli je sobie na głowy, tak jak się nosi łódkę, maszerują. Za nimi jedzie „karawan”, no i ludzie. Przechodzimy całą wioskę, i po 20 minutach przybywamy na cmentarz. Krótki obrzęd przy grobie, jeszcze pożegnanie z rodziną, i zamknięcie trumny. Złożenie do grobu i zasypanie. Składamy kondolencje rodzinie. Są szczęśliwi, że dotarliśmy na pogrzeb. Zapraszają na stypę. Nie mamy czasu, chcemy w miarę wcześniej dojechać do domu. Dni się robią krótkie.

Wracamy. Jest 16:00. Dopompowanie kół i wyjazd. Po drodze w jednej z wiosek dzwoniemy z poczty do domu. Nie martwcie się wszystko jest OK! Wracamy do domu, będziemy ok. 20:00

Burczy mi w brzuch. Od śniadania nic nie jedliśmy. Zatrzymujemy się w przydrożnym barze. Nawet jest ekstra. Jak nasze polski. Mały budynek i smaczne jedzono. Zamawiamy „*pielemienie*” na bulionie, tzn. potrawę podobną do naszych uszek wigilijnych. To tradycyjne rosyjskie jedzenie. Jako farsz stosują wieprzowinę, baraninę i wołowinę. Porcje śledzi i „*paparotnik*” – roślina trochę w smaku podobna do naszej strąkowej fasoli. Popijamy wszystko ciepłą herbatą i jedziemy dalej.

Pogoda trochę się popsuła. Sypie śniegiem. Lecz przed 20:00 dotarliśmy na miejsce. Jem lekką kolacyjkę wraz ze wspólnotą Fokolare. To świeccy i księża, którzy żyją w jednej wspólnoty. Zjechali się do nas z całej Rosji, na spotkanie. Dzielimy się wiarą, swoimi doświadczeniami. Bariery językowa nie przeszkadza. Przeważnie wszyscy znają rosyjski. Są tu Niemcy (trochę odkurzyłem niemiecki), amerykanka, węgierka, Polacy, Rosjanie. Miło płynie czas. O 23:00 rozchodzimy się, pozostało posprzątać po biesiadzie. Myję naczynia, lubię to zajęcie.

Dochodzi 24:00 idę do SZEFA, w ciszy, zmęczony z głową pełną wrażeń oddaję Mu dzień!

1:00 wygodnie wciskam się w poduszkę, za oknem szaleje zima, a u mnie w pokoiku +20! Nie przegrzewam się! Muszę się hartować! W zdrowym ciele zdrowy duch. Spokojnie zasypiam, by jutro wstać o 6:00.